



REPORTAŻY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 98 (124)

DNIA 19 LISTOPADA 1936 ROKU

ROK XVI

Final pucharu Polski w Poznaniu

Wielkie pojedynki bokserów

Mitropacip hokeistów ostatecznie rozbity!

Okcie-Sokół (Pznań)

Drużyna piątkiego Sokola gościć będzie w niedzielę w Warszawie u Okcie. Sok przyjadą do stolicy w następującym składzie: Gasiorek, Janowczyk, Ł., Lambryczak, Misiurewicz, Majchicki, Dankowski i Przybylski. W składzie drużyny, która przegrała wczelnie do Legii, zespół Sokola uległ zmocnieniu w wadze mi

szej, gdzie sęo fizycznie Czerwińskiego zastapisiorek, oraz w lekkiej, w której niast Gielnika walczycy będzie Lambryczak, odslugujacy obecnie służbę w woju. W wadze średniej odbęda dwie walki, nie będzie natomiast waw ciężkiej, w której w Poznaniu Lej uzyskała zwycięskie punkty walkierem.

Okcie wyji w składzie: Tworek, Czortek, Kozski, Bakowski, Severyniak, Pisai, Matuszewski, Garsiecki.

Na meczu odbędzie się szereg wyjątkowo ekawych pojedynków. W spotkaniu uchrzycki-Pisarski będzie szło o rwszą lokatę wśród polskich wag średnich; w pewnym stopniu to samo tyczy walki Seweryniaka z Misiuriczem. Misiurewicz ma luż dwie pla, na swym honorze bokserkim, kt może zmyć tylko zwycięstwem naseweryniakiem.

Czortek i blowski mają też doskonałych przeciwników, Janowczyka i Pele.

Odwianie meczu Danią

Od tygodnia sio w całej prasie polskiej o odhysie mającym meczu między państwami Danią — Polska. Jeszcze przed trzema dniami zapewniał przewodniczący wydziału sportowego PZB p. Rybaczek, że 29 b. m. walczycy będziemy w Jense.

Tymczasem okazało się, że PZB nie otrzymał żądgo wiążącego zapewnienia od związku duńskiego, a pertraktacje nie zosy sfinalizowane. W poniedziałek wyano do Danii telegram z prośbą o zaadomienie, czy związek duński zamien odbyc mecz z Polska w dniu 29 b. m. Odwrotnie nadeszła telegraficznie dpowiedź, że związek



BIEG 4 ASÓW W BERLINIE

Szabo, Iso-Hollo, Schaumburg i Noji, na drewnianej bieżni.

duński nie jest w stanie zorganizować spotkania w dniu 29 b. m. oraz, że dalsze szczegóły nadesię listem.

Powodów odwołania meczu szukac należy w kolizji terminów proponowanych przez Polskę i Danię. Dania od początku obstawała przy 6 grudnia, twierząc, że żadn-go innego terminu nie ma, Polska przy 29 listopada, gdyż

6 grudnia są mecze na rzecz „dnia PZB”, a że 8 grudnia jest święto, które umożliwia rozegranie przez niektóre reprezentacje aż dwu spotkań i zmniejsza ryzyko finansowe, meczu PZB swego dnia przetożyć nie mogli.

Ponieważ ani jedna ani druga strona nie chciały ustąpić, rokowania zostały zerwane.

walczy w Niemczech

Kierownictwo Warty natrafiło w ostatniej chwili przed wyjazdem na poważne trudności, których nie zdołano w całości pokonać. Już w ostatnim Przeglądzie donosiliśmy, że Piłat nie otrzyma urlopu. Poczyniono starania, aby uzyskać Klimeckiego z HCP, dla którego musiano uzyskać zgodę netylko władz klubu, ale również i władz wojskowych. Klimecki bowiem odslu-

guje swoją powinność wojskowa. Gdy sprawę tą załatwiono pozytywnie, wyskoczyła w poniedziałek nowa trudność, mianowicie odmowa „Kajnara”, który czuł się rzekomo urażony tym, że nie zawiadomiono go, że ma walczyc w Erfurcie z Kaestnerem o czym dowiedzia! się podobno z Przeglądu Sportowego. Tej przeskody nie udało się kierownictwu Warty pokonać i Kajnar nie wyjechał.

Jest to dla Warty specjalnie przykre, ponieważ przyjazd Warty do Erfurtu uzależniony został od przyjazdu Kajnara i trzeba się będzie na miejscu tłumaczyć.

Niewatpliwie Warta po powrocie drużyny sprawę tę wyjaśni i wciągnie w stosunku do Kajnara konsekwencje. Twierdzimy jednak, że nie bez winy jest tutaj samo kierownictwo sekcji pięciarskiej Warty, które stosuje od lat politykę, dającą takie owoce.

Dużę wątpliwość w całym świecie sportowym budziły zawsze choroby Kajnara w chwili gdy miał np. walczyc z Wozniakiewiczem. Powtórzyle się to niedawno jak przed dwoma tygodniami, na meczu Poznań — Łódź w Poznaniu. Może tym razem był naprawdę chory, ale ponieważ niedomagania te powtarzają się „na zawołanie”, więc trudno uwierzyć w słabe zdrowie tego zawodnika.

Zapewne amator ma prawo nie stanąć w ringu, jest to jego dobra wola. Trzeba jednak wreszcie skończyć z zakłamaniem i powiedzieć otwarcie, że



MASKARADA MISTRZA TENISOWEGO

W nowej roli widzimy Tarłowskiego, który broni teraz bramki hokejowej Dębu.

pan Y czy Z nie ma ochoty walczyc z panem X czy Z, a nie reklamować jego występu do ostatniej chwili, jak to się obecnie dzieje

Domagamy się od zawodnika sportowego zachowania się, domagamy się fair play w walce. W razie przekroczenia tych wymogów, grożą mu skutki regulaminowe. Tego samego „fair play” musimy domagać się w pierwszym rzędzie od organizatorów, zarówno w stosunku do swych przeciwników na arenie sportowej, jak i w stosunku do publiczności. Jeżeli to się nie zmieni, wówczas zająć się będzie musiało ta sprawą zorganizowane dzien-

nikarstwo sportowe, gdyż nic tak nie demoralizuje, jak zły przykład z góry. Niespodziewana odmowa Kajnara w ostatniej chwili szkodzi nie tylko Warcie, lecz całemu sportowi polskiemu, który w danej chwili reprezentuje drużyna Warty na ringach niemieckich.

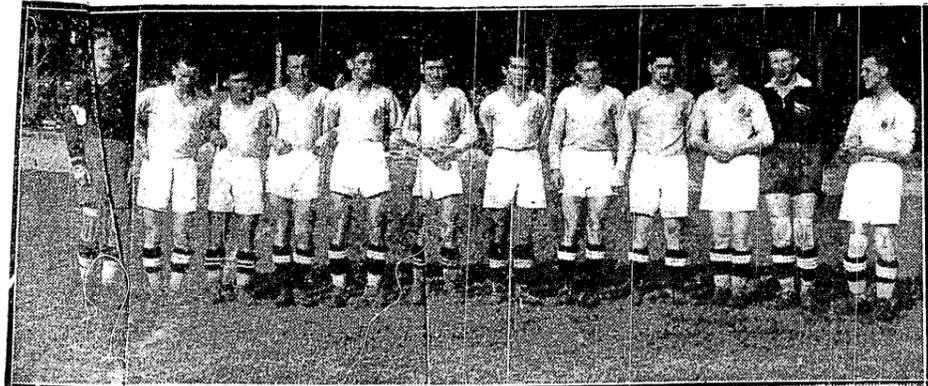
W rezultacie Warta wyjechała w następującym składzie: Sobkowiak, Koziolek, Frankowski, Barski, Sipiński, Florysiak, Szymura i Klimecki. W rezerwie: Jarecki, który będzie równocześnie sekundantem. Ratajak i Szulczyński. Jako kierownicy pojechali pp. Szuszczyński i Gawron.

Stefan Śliwiński



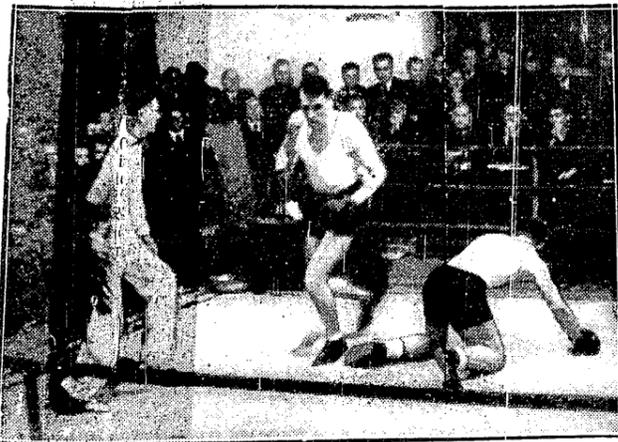
KLIECK (H.C.P.)

zasilił wadzeżkiej drużynie Warty, czawyprawy niemiej.



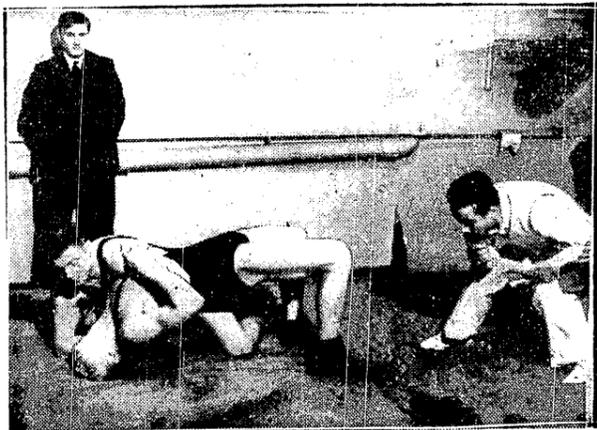
ZWYCIĘSKI TEAM KRAKOWA

który wyeliminował z finału Pucharu Polski repr. Lig. Stoją od prawej: Lasota, Pawłowski, Pająk, Żółka, Góra, Krawczyk, Baj, Seliga, Zebaczyński, Reder, Korbas.



TO BYŁO DO PRZEWIDZENIA!

Piłat nokautuje swego przeciwnika z IKP. Kubiaka.



PRÓBA ZŁAMANIA MOSTU

Moment z mistrzostw zapasniczych Warszawy.



KRAKÓW — LIGA 5:3

Albański wylapuje żórną centrę, w trudnej sytuacji podbramkowej.

Znów 100 tys. na stadionie berlińskim 90 minut filmu włosko-niemieckiego

Berlin, 18 listopada. Znowu wszystko było tak samo, jak w czasie Igrzysk Olimpijskich. Odbiliśmy stadion, wypełniony do ostatniego miejsca, fale tłumy napływającego z dworców „S i U-bahnów”, sznur aut i chóralne hymny.

Przed stadionem stał do ostatniej chwili karnie szpaler, gotów w każdej chwili do owacji na cześć przyjeżdżającego kanclerza. Tym razem jednak kanclerz nie przybył, a tylko w czasie przerwy zjawiał się min. Goebbels i zajął miejsce w łóżu honorowej, razem z wieloma innymi dygnitarzami i przedstawicielami związku włoskiego.

Zamiast chorągwi wszystkich państw powiewały tym razem wokół stadionu czerwone flagi ze swastyką, a tylko na głównych masztach widoczne były między innymi flaga włoska i szwedzka (sędzia meczu p. Ekloeff).

Wycieczki włoskie zajęły wspólne miejsca. W dużej ilości przybyły wycieczki niemieckie starały się zaznaczyć dobitnie swe pochodzenie. Tak np. obywatele Dortmundu stawili się w czarnych strojach i dużych cylindrach z napisem na nich Dortmund.

OPANOWANA WIDOWNIA

Tłum był wyjątkowo spokojny. Oddawał należne oklaski drużynie przeciwnika, z tego cichego zachowania się na samym początku wyczuwano się nadto dobrze obawę o wynik wobec niespodziewanie szybko zdobytego przez Włochów prowadzenia. Po tym zaczęto dopinguwać Niemców co raz bardziej, temperatura wzrastała i osiągnęła punkt kulminacyjny w momencie prowadzenia przez Niemcy 2:1.

Po przerwie było już bardzo głośno. Spokojnie też potraktowano decyzję sędziego, który za problematyczny faul na włoskim polu karnym nie podyktował karnego.

Z wyniku zadowolone były obie strony, zdaniem naszym, zupełnie słusznie, był on bowiem wiernym odbiciem tego, co działo się na boisku, a wygrać mogła zupełnie swobodnie jedna i druga strona.

MIŁO PATRZEĆ

Tak było, jeśli chodzi o przebieg gry, ale inne zupełnie wywołano wrażenie z tego meczu. Jeśli chodzi o ocenę dwu odmiennych stylów i sposobów walki, jakie prezentowały zespoły niemiecki i włoski. Kiedy Włosi zaczęli mecz we wściekłym tempie i po minucie gry prowadził już 1:0, kiedy prawoskrzydłowy Passinati „wykiwał”, jak chciał, Munkerta i scentrował idealnie na głowę Colaussiego, a ten znowu, nie sobie nie robiąc z Münzenberga, dorwał się do piłki i postąpił ją do siatki, neutralny widz odczuł zadowolenie z oglądania takiej gry. Wiedział, że przygląda się prawdziwej piłce nożnej, grze żywiołowej, pełnej temperamentu i niespodziewanych dzięki szybkości momentów podbramkowych, grze niezdelformowanej zmatami i z góry ustalonymi wzorami.

IMPROWIZACJA MIAST SZEMATU

Gracze włoscy napewno nie mogą przed meczem obmyśleć sposobu walki. Trójka ataku wysunęła do przodu, — dwaj skrzydłowi Colaussi, Passinati i środkowy Piola, — miała taką moc pomysłową w swych zagraniach, tak błyskawicznie reagowała na otrzymaną piłkę, że trudno było w tym okresie meczu nie wystawić Włochom noty bardzo dobrej.

Pomoc włoska nie grała defensywnie. Środkowy sędzi za atakiem i cofał się do tyłu, a w miarę konieczności strzelał. Obaj łącznicy lawirowali między jedną bramką, a drugą, oni właśnie wspomagali pomoc i wysuwali piłki naprzód do czekających na to porażonych trzech napastników.



JAKOB NAPRACOWAŁ SIĘ SETNIE
aby zapewnić Niemcom remis 2:2 z Włochami. Oto np. Ferrari chciał wykorzystać rzut z rogu.

W grze Włochów imponowała szybkość. Startowali do bezdzielnych, zdawało by się, piłek i doganiali je, skrzydłowi dochodzili do długich wystawień do przodu, panowali całkowicie nad piłką, potrafili w tym samym biegu dać sobie radę z przeciwnikiem i oddać piłkę do siatki lub strzelić. Pięknie bili włoscy skrzydłowi: kornerzy; piłka szła lukim tuż przed bramką.

JESZCZE RAŻ TAK SAMO

Niemcy, odpowiedzieli na system gry Włochów znaną doskonale u nas metodą defensywy. Środkowy pomocnik Goldbrunner nie ruszał się z pozycji trzeciego belka i pilnował Piolę. Nie nie wstrząsało go, gdy atak niemiecki gościł przez czas dłuższy pod bramką przeciwnika. Część pracy konstrukcyjnej spełniał za niego boczni pomocnicy, głównie zaś lewy Kitzinger, dobrze znany w Warszawie. Ze jednak Piola udawało się, mimo tak czułej opieki, niepokoić bramkę niemiecką, to znowu zasługę jego szybkości, która przewalala mu z niesłabnącą energią przemieszczać się z miejsca na miejsce i uciekać, jak najdalej od Goldbrunera.

Obrońcy, którzy mieli za zadanie pilnowanie skrzydeł, byli początkowo bezradni. Zarówno pierwszą jak i drugą bramką, dla Włochów padły bez ich winy. Przy drugiej współwinny był też Jacob, który przebiegł pod sobą rzut wolny Colaussiego, co pozwoliło Ferrariemu na oddanie strzału. Później obrona niemiecka była już znacznie lepsza, nam jednak wydaje się, że nie ona zagrała lepiej, a Włosi ogadali na siłach.

A JEDNAK POSTĘP

W grze Niemców uderzyła tym razem nowa dodatnia cecha. Ich kombinacje były bardzo płynne i dobrze pomyślane, piłka trzymała się stale przy ziemi, zmiany skrzydłowych z łącznikami nienagane.

Ale znowu różnica na korzyść Włochów. Niemcy podchodzili do piłki znacznie wolniej, w każde poitanie wkładali więcej energii, nie było w ich grze tego polotu i improwizacji, była natomiast myśl i solidne wykonanie.

Drużyna niemiecka grała znacznie lepiej niż na meczu z Polską. Niech nikt z odpowiedzialnych za losy polskiej piłki nożnej nie

próbuje z wyniku meczu wyciągnąć fałszywych wniosków.

Drużyna niemiecka z Warszawy i drużyna z Reichsportfeldu to zupełnie co innego. Są dwie rzeczy, którymi druga bije pierwszą. Bardziej fachowa i znacznie lepsza technicznie robota i kondycja. W Warszawie mieliśmy nad Niemcami przewagę w kondycyjnym przygotowaniu drużyny, w Berlinie Niemcy wytrzymali obrzydliwe tempo meczu i ostatnie fazy gry należały do nich.

DZIWNY BIEG WYPADKÓW

Trzech dziwny był przebieg tego meczu. Włosi gnieśli w pierwszej połowie, a jednak Niemcom udało się wyrównać. Szepan zawiązał do tyłu do Siffinga i ten zbliżając zdobył pierwszą bramkę, a niedługo po tym z podania Kitzingera drugą.

Teraz Niemcy zaczęli naprawdę przeważać, ale Olliveri w bramce dokazywał cudów. Jemu również należy poświęcić parę słów.

Jeszcze do niedawna był graczem zupełnie nieznanym, w niedzielę wykazał wielką klasę. Przy górnych paradach robił wrażenie człowieka z gumy, przysiadł, rzucił pod nogi, piaskował i w przeciwnieństwie do Jacoba nie ponosił winy za żadną puszeczną bramkę.

Kiedy po przerwie Włosi wyrównali, szala zaczęła się znowu przechylać na ich stronę. Parę szaleńczych ataków zapowiadało zwycięstwo. Niemcy robili wrażenie skocznych. Okazało się jednak, że jest odwrotnie.

I tu system gry Włochów przegrał. Nie starczyło im sił na ciągłe starty, na bieg z piłką, na mylenie przeciwnika ciałem, na skoki do górnych piłek. Spokojni Niemcy grali sobie nadal dołem, nie dali się ucieść zbyttemperamentowi nawet w chwili prowadzenia 2:1, tak samo zresztą, jak nie speszzył się przy utracie pierwszej bramki już w pierwszej minucie, ani przy wyrównaniu przez Włochów.

Do końca gry Niemcy mają już przewagę i wiele okazji do zwycięstwa.

Wtedy wykazuje swą wartość para beków Monzeglio i Allemandi. Stary Allemandi, którego przed meczem starano się przedstawić, jako faularza pierwszej klasy, od razu przy pierwszym zetknięciu się z przeciwnikiem otrzymał sporą porcję gwizdów. Okazało się jednak, że opinia o brutalnej grze Włochów była mocno przesadzona i szybko o niej zapomniano.

Niemcy nie wygrali meczu nie tylko wskutek dobrej gry tyłów włoskich. Nie mieli, prawdę mówiąc, w swym zespole rasowych napastników. Szepan był znacznie słabszy, niż przed laty w Warszawie, Siffing strzelił tylko dwa razy przy zdobyciu bramek, w ogóle był słaby, a pozostałym graczom wiele brakowało.

Dziatego właśnie dziwne były koleje meczu, w którym Niemcy strzelali bramki w czasie przewagi Włochów, a nie potrafili zwyciężyć w czasie swej przewagi i dlatego wynik meczu jest zasłużony.

Pozostaje do omówienia kwestja, który z systemów odniósł zwycięstwo. Napewno żywiołowość i nieczym niehamowana siła ofensywna gry włoskiej jest miłsza, wnoszą na boisko prawdziwe emocje, pozwala na wydławanie całej skali talentu i możliwości sportowych. Taką gra nawet w razie zakończenia się porażką nie może się spotkać z niepomysłnością.



ORZEŁ CZY RESZKA?

pyta sędzia Szwed Ekloeff kapitanów reprezentacji włoskiej i niemieckiej, Szepana i Piolę, przed rozpoczęciem niedzielnego meczu.

krytyką. Ale taka gra zależy od wahań formy fizycznej graczy. Mielł ją w stopniu doskonałym Włosi w okresie mistrzostw świata i wygrali je. Gdy tylko kondycja nie dopisze do końca meczu, a przeciwnik w międzyczasie nie skończy ostrego tempa, pada się wtedy ofiarą własnej broni.

DWIE OPINIE

Po meczu wysłuchaliśmy dwu opinii. Trener włoski Pozzo był zadowolony z wyniku. — Ciągłe jeszcze eksperymentujemy, bo odmiadzamy skład — mówił. Gdyby mógł

grać Meazza, który w ostatniej chwili zachorował, Włosi musieli by wygrać. Przy nim od razu inaczej wypadłby skrzydłowi i Piola.

Jestem dumny z debiutu bramkarza Olliveri. Był bohaterem spotkania, a jeszcze przed rokiem był nieznanym graczem małego klubu na prowincji.

Nasz znajomy z Warszawy, sędzia meczu Polska — Niemcy, Szwed Ekloeff uważa, że mecz był łatwy do sądzowania, mimo bowiem zapowiedzi Włosi grali fair.

— Niemcy w niczym nie przypominali zespołu z Warszawy. Tam był złopek graczy, tu była drużyna wielkiej klasy i dobrych nazwisk.

— Zarzuca mi się, że nie podyktowałem karnego przeciwko Włochom. Być może że karny się należał. Ale skoro nie mam stu-procentowej pewności, nigdy się nie decyduję na coś radykalnego. I w Warszawie twierdzono, że Polacy strzelili bramkę, a ja jej napewno nie widziałem i dlatego nie uznałem.

Ryszard Mosin.



POLONIA PO ZWYCIĘSTWIE NAD WARSZAWIANKĄ
„Czarne koszule” wznowily tradycję bijąc dawnego rywala. Oto skład: Herisch, Szczepaniak, Bulanow, Schaiter, Nyc, Odrowąż, Kruk, Wolanyczuk, Laskowski, Ciszewski, Kula i Kisieliński.

Sukcesy piłkarzy Francji

Paryż, 18 listopada.

Niedziela był dniem triumfu piłkarstwa francuskiego. Podczas gdy w Paryżu reprezentacja stolicy pokonała Budapeszt 2:1, w Lille Liga północna rozprawiła się lekko z Sunderlandem.

Czy były to tylko przypadki, czy też zasłużone zwycięstwa?

Stwierdzić trzeba, że nie były to żadne „fuksy” i że wobec udziału w drużynach francuskich wielu doskonałych cudzoziemców, poziom piłkarstwa francuskiego stale się podnosi.

Sunderland tłumaczy się może zmęczeniem, podrozją i ciężkim meczem po przedniego dnia o mistrzostwo Ligi z Chelsea, jak również brakiem doskonałego napastnika Cartera. Nie jest to jednak wystarczające usprawiedliwienie. Wynik 1:5 to wynik zasłużony, gdyż gracze północy przewyższali Anglię pod każdym względem, jest aż nadto wymowny.

Po czterokrotnych i to bolesnych porażkach, Paryż nareszcie i to wbrew wszelkim oczekiwaniom, uporał się z Budapesztem, pod nazwą którego kryła się właściwie pierwsza reprezentacja Węgier. Występ gości wypadł b. słabo, opuszczali też oni boisko z „nosami na kwintę”. Była to wszak generalna próba przed grudniowymi występami w Anglii, próba, która zakończyła się niepomysłnością.

Drużyna Budapesztu grała na zupełnie niernym poziomie i nie odnosiło się bynajmniej wrażenia, że ogłada się sławnych Węgrów. W ataku jedynie prawoskrzydłowy Sas grał dobrze. Ani sławny Sarosi, ani Tarkos i Muller nie dziś nie pokazali, daleko im bardzo do normalnej formy. Toldi nie tylko, że grał bardzo kiepsko, ale za swą grę brutalną i niesportowe zachowanie, zasłużył na usunięciu z boiska.

W pomocy najlepszy środkowy gracz, zdobywca jedynej bramki, strzełonej pięknie z woleja z odległości 30 metrów. Obrona dobra, Szabo w bramce coprawda nic nie zawinił, ale wydawało się, że broni niepewnie.

Paryż grał gorzej zespołowo, posiadał jednak wspaniałych indywidualistów, z których wymienić trzeba przede wszystkim Hidenę w bramce, Dupuis w obronie, Jordana w pomocy i Astona i Simonyi w ataku.

Poza tym cała drużyna grała nadzwyczaj ofiarnie i ambitnie, z dużą wola zwycięstwa.

Gra przez cały czas była otwarta, to też trudno jest określić, kto w sunie miał przewagę. Podczas gdy napastnicy węgierscy mało strzelali i przez brak decyzji w sytuacjach podbramkowych dawali sobie zawsze odebrać

piłkę, każdy wypadek Francuzów kończył się celną bombą.

Po przerwie gra bardzo ucierpiała, gdyż Węgrzy wprowadzili nutę brutalną. Ofiarą ich padł Hiden.

J. G.



KAROL II I PISARSKI

po meczu zakończonym zwycięstwem drugiego przez k. o.



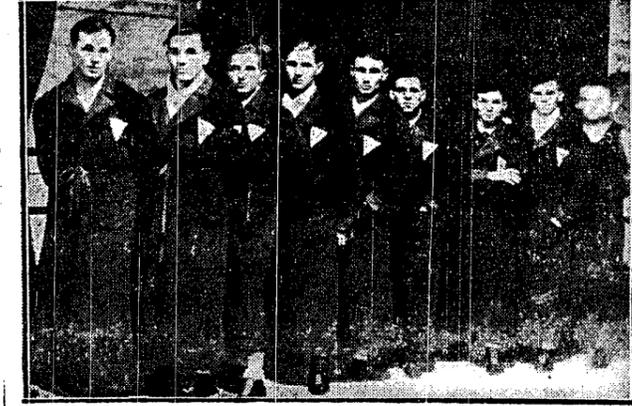
NA BOISKU LWOWA

Z meczu Pogoń — team Ukrainy i Hasmonel. Obrona ligowców Lemiszko i Jerzewski powstrzymuje atak przeciwników w tyle Miklosz.



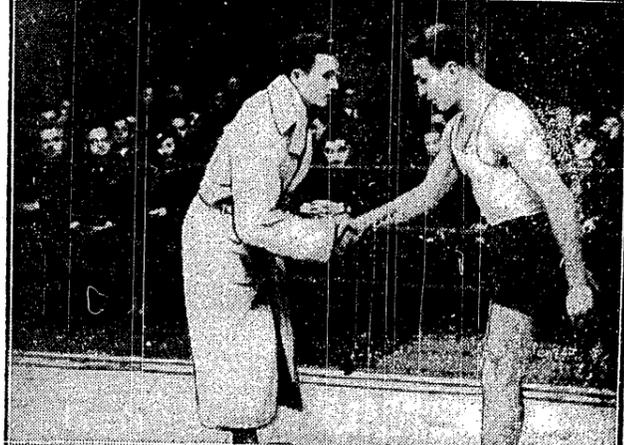
Z PIŁATEM NA CZELE

walczyła w Łodzi ósemka Policijnego Klubu Sportowego. Stoją od prawej: Piłat, Przybycin, Rebalski, Kolonko, Piechuta, Morawiec, Nowakowski i Pawlica.



BOKSERZY RADOMSKIEJ „BRONI”

nie odegrali w mistrzostwach kl. B. W. O. Z. B. poważnej roli. Stoją od prawej: Motenda, Dydyński, Pośiedlak, Rysiak, Gryz, Olszewski, Kolkowski i Kruk.



PRZYBYCIN (PKS) I PIETRZAK (IKP)

witają się przed spotkaniem zakończonym zwycięstwem todzianina

Szermierz profesjonalizmu u progów Wimbledonu

W całym szeregu sportów zawodowych jest wyższym szczeblem kariery amatora, a tytuł mistrza olimpijskiego otwiera dopiero wrota zaczerpanego gmachu wielkich dochodów, wielkich pojedynków.

I tam, zaczynało się naturalnie wszystko od sportu amatorskiego, ale w kolarstwie i boksie nasze pokolenie nie pamięta już czasów, gdy powstał pierwszy konflikt o zwrot „utraczonych zarobków”.

W piśmie nożnej epoka przeobrażenia sportu amatorskiego w zawodowy w Europie sio jeszcze żywo w pamięci (Austria, Węgry, Czechosłowacja, Francja, Włochy i t. d.). W hokeju europejskim moment ten zbliża się wielkimi krokami i po mistrzostwach świata w Londynie zostanie ochrzczony właściwym mianem stan rzeczy, który faktycznie istnieje już oddawna.

Zbliża się też choć powolna reforma w tenisie. Zbliża się chwila, gdy amatorem (jak w kolarstwie lub w golfie) będzie ktoś tylko dlatego, że nie ma kwalifikacji na zawodowca lub dlatego, że urodził i środki finansowe predysponują go na prawdziwego amatora.

Wróg amatorów Nr 1

Tilden, który wszelkimi siłami dołożył, aby tego dokonać, wróg tenisa amatorskiego Nr 1, który tak przeczekał szeregi amatorów nie doczeka się tego jako czynny gracz. Perry przeszedł na zawodowstwo o trzy lata zapóźno.

Zawodowcy egzystowali w tenisie od niepamiętnych lat, albo kończyli karierę amatorską, jako nauczyciele tenisa (Anderson, O'Hara, Wood), albo nigdy nie byli amatorami, tylko odrazu nauczycielami tenisa. Ci ostatni byli młodzi, brali udział w turniejach. Znali na pamięć każde uderzenie, każdy ruch, nie umieli jednak grać i walczyć. Brak im było szkoły bojowej, którą dała amatorska kariera tenisowa.

Grali swe mistrzostwa, spotkania pokazowe, ośniewali sztuczkami i nie mieli powodzenia... Nikt ich nie znał, tenis amatorski był ciekawszy, szlachetniejszy, lepszy.

Langlen zaczął

Nie stworzyła nowej ery w tenisie zawodowym nawet Langlen, pierwsza ofiara, którą zabrał z szeregów amatorskich profesjonalizm.

Gdy po jednym nie dość niskim u-

klonie przed królową Anglii zamknęły się przed nią wrota Wimbledonu jej kariera amatorska straciła rację bytu. Skorzystała więc z pierwszej lepszej dobrej oferty w r. 1926, pociągnęła za sobą mistrza Olimpiady Richardsa, zebrała dwa czy trzy razy tłumy, mając u swego boku Koželucha i posła w nie pamięć.

Pierwszy atak na obóz amatorski się nie udał.

Nowa era tenisa zawodowego zaczęła się dopiero od Williama Tildena. Ten twórca wielkiej epoki tenisa amatorskiego, twórca potęgi amerykańskiej, największa jego indywidualność nie mógł się zmieścić w ciasnych ramach związku. Od czasu zdobycia pucharu Davisa przez Francję — 8—10 września roku 1927 — Tilden zaczął doradzać swemu związkowi, w jaki sposób odzyskać puchar. Perswazje ustne nie pomogły, zaczął pisać. Nie było to artykuły przychylnie dla związku — odebrano mu więc tę broń (i dochody) grożąc utratą praw amatorskich.

Tilden wypowiada wojnę

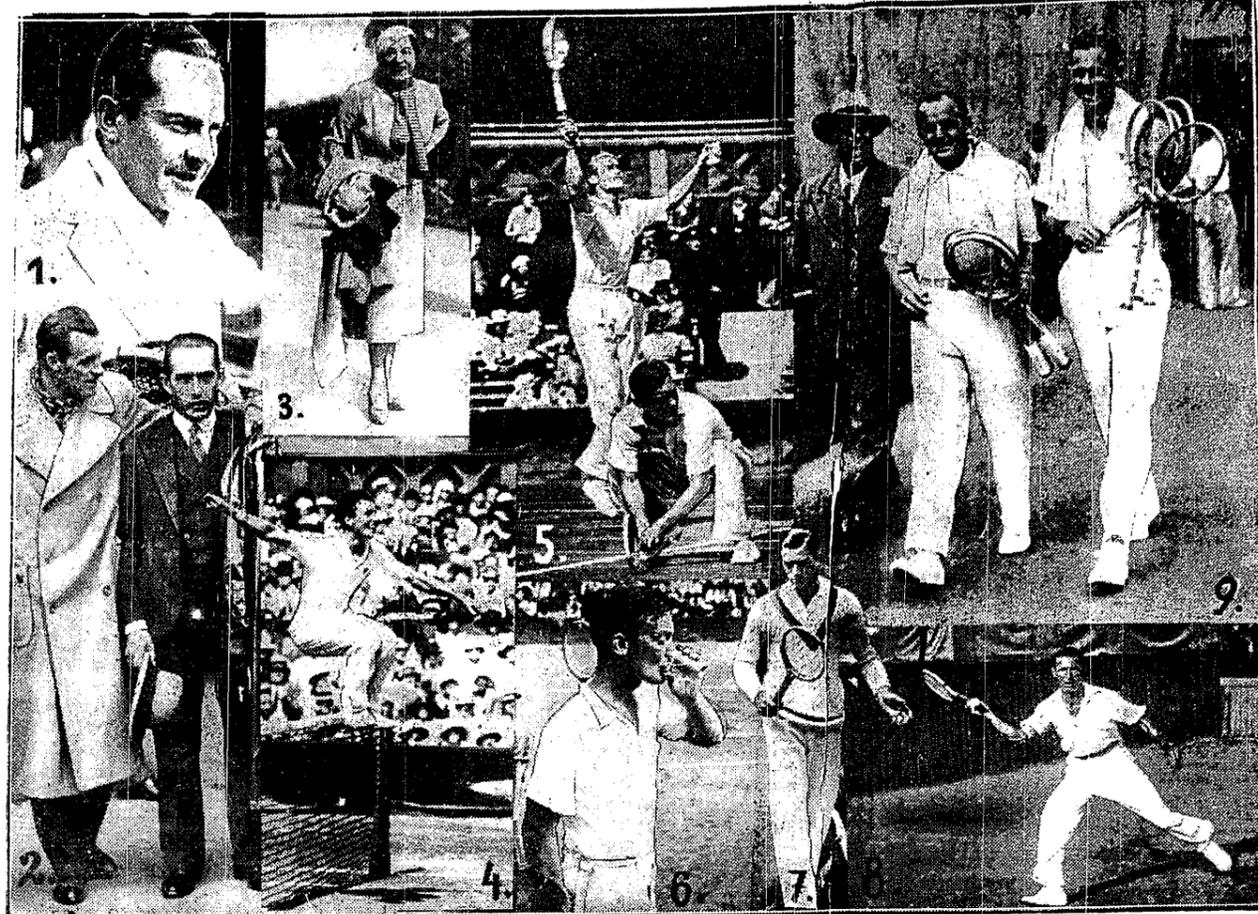
Batalia Tilden — Związek trwała aż do roku 1930, gdy po raz ostatni zdobył tytuł Wimbledonu, ale zarobił tylko jeden punkt w pucharze Davisa... Na karierę amatorską nie miał już co liczyć, zbyt naprężone były stosunki ze Związkiem. Postanowił zacząć nową erę zawodową, stworzyć groźną konkurencję dla tenisa amatorskiego, który zamknął dlań podwoje Wimbledonu.

Nie potrzebował jeszcze szeregów amatorskich. Wśród zawodowców były takie siły, które prosiły się o mecze z amatorami. Koželuch, napróżno rzucający wyzwania Cochetowi o pierwsze miejsce na świecie, Nusslein genialny technik i taktik tenisa, Hunter partner Tildena od dubia.

Już te mecze mogły stworzyć konkurencję dla tenisa amatorskiego i stworzyły ją. Przez długie miesiące tłumy podziwiali walki Koželuch — Tilden — Nusslein w Ameryce po tym w Europie. Aż opatrzyli się. Zorientowali się, że „Cyrek Tildena” miał program za bardzo wyreżyszerowany, cyrkowy.

Pierwsze ofiary

Wówczas dopiero postarał się Tilden



o zastrzyk świeżej krwi. Nie zupełnie świeżej. Bo jego pierwszą ofiarą był Cochet. Francja przegrała puchar Davisa — Cochet nie miał co robić wśród amatorów. Tilden swym przykładem,

przekonał go co może zrobić spokojny żywot zawodowy, spokojne nerwy, nie obciążone szaloną odpowiedzialnością za obronę haru państwa. Wszek 40-letni „Big Bill” grał teraz lepiej, niż

przed 10 laty, lepiej, niż kiedykolwiek w życiu.

Pozyśkał zresztą jeszcze cenniejsza jednostkę największy talent tenisowy wszystkich czasów Ellsworth Vines, rezerwacyjny zdobywca tytułów i serwisami tytuł Wimbledonu w roku 1932, mając lat 22 w roku 1933 zawiódł już nadziejami Ameryki, przegrał Wimbledon z Crawfordem, przegrał Davis Cup gładko z Austriem, po walce z Perrym — był przez szkołę amerykańską przetrzebowany nerwowo i fizycznie.

Ameryka się na niego obraziła, Tilden tylko czekał na to — złożył ofertę biednemu jak mysz śmiecielnia Yankesowi — została przyjęta.

Wrzask Cochetem, Koželuchem Nussleinem, Barnesem aczaj wielkie triumfalne tournée, które niezbicie dowiodło, że Vines jest najlepszym graczem świata, gdy nie kieruje nim Związek amerykański.

Nowe posiłki

W roku 1934 przyszły nowe posiłki Gledhill, Lott, Steffen — coraz łatwiej było zawodowcom szeregować szereg amatorski, coraz większa atrakcją była gra w Cyku Tildena. Opierała się jeszcze Anglia i Australia — napróżno składano oferty Austrii, Perriemu, Crawfordowi.

A tenis amatorski prosperował też świetnie: Perry, Camm, Budge, Crawford, Austin, Quist, Menzel „stalnia amatorska” była jeszcze wciąż lepsza od zawodowej, Wimbledon najlepszym interesem tenisowym świata, Davis Cup wciąż zbierał tłumy. Tenis amatorski czuł się tak pewny siebie, że odrzucał wszelkie oferty z zawodowcami, nie chciał im dać praw obywatelskich.

Ostatni cios

Wówczas Tilden przypisał ostatni szturm na ostoję tenisa amatorskiego Perriego przeprowadził go za pośrednictwem Huntera: atak się udał. Perry nie oparł się tym razem pokusie. Nie jest to, jednakże, decydujący cios, zadany tenisowi amatorskiemu: zapewne, mecze Perry — Vines będą wielką atrakcją, większą, niż finały Wimbledonu lub Davis Cupu. Ale zaczną się w

1. Hunter. 2. Hilden i Coslet. 3. Zuzanna Langlen. 4. Perry. 5. Stoeflen i Lott (6). 7. Shields. 8. Koželuch i 9. Vines i Nusslein.

styczniu, pociągną do maja, będzie ich za dużo — znużą się.

Wówczas zacznie się nowy atak na obóz amatorski. Ulegną mu pewno w jesieni roku 1937 lub 1938 Budge, Makko, Parker, biedni chłopcy do piłki z Kalifornii, „amatorzy”, którzy za każde uderzenie piłki dostają już dziesięć stypendia i zapomogi. Ulegną mu pewnie Quist i Menzel, z trudem wiążący koniec z końcem w swej egzystencji.

Pozostanie Cramm

Nie ulegnie mu Cramm. Pozostanie samotnie w obozie amatorskim, nie mając z kim walczyć.

Arystokrata niemiecki, żonaty z bogatą córką bankiera z Hamburga pozostanie amatorem nawet wówczas, gdy Wimbledon skapitułuje przed bezsilną terru amatorskiego i pozwoli grać na swym placach amatorom na równi z zawodowcami.

Alle wówczas zagra z nimi i Cramm, a Tilden realizuje dzieło swego życia, mistrzem świata będzie naprawdę najlepszy tenisista.

Turnieje otwarte nie będą zresztą bardziej kosztowne. Dobrzy amatorzy cenią się przecież dzisiaj bardziej, niż zawodowcy. Tilden przyjechał do Warszawy na dogodniejszych warunkach, niż Cochet lub Borotra.

TERMINY DAVIS CUP

Komitet organizacyjny pucharu Davisa ustalił następujący terminarz rozgrywek o puchar w r. 1937:

Strefa europejska: pierwsza runda ma być zakończona 4 maja, druga — 16 maja, trzecia — 8 czerwca, czwarta — 17 czerwca. Finał strefy europejskiej winien być rozegrany do 12 lipca. Finał międzystrefowy rozegrany zostanie 17. 19 i 20 lipca na placu nr. 1 Wimbledonu. „Challenge round” dn. 24. 26 i 27 lipca na kortach centralnym Wimbledonu.

Curt Riess Steinom

Misterium kanadyjskiej gry

Quebec, w październiku

Popularność i błyskawiczny niemal rozwój ma hokej lodowy do zawładnięcia starej gwardii. Nie chcemy przez to bynajmniej twierdzić, jakoby za dawnych lat lepiej grało, niż dzisiaj. Ale jedno jest pewne: umiano stworzyć wielki hokej w znacznie gorzych warunkach, niż dzisiaj!

W r. 1908 rozgrywała w Montrealu Ottawa mecze z Montreal Wanderers, które przelęgły do historii. Publiczność niemal wariowała z podniecenia. Walki trwały niejednokrotnie przez wiele godzin, gdyż przy stanie remisowym nie wolno było przerywać gry. Zdaowało się, że już, już padnie rozstrzygnięcie, a tymczasem bój toczył się dalej... w nie skończoność. Przy tego rodzaju okazjach płacono 15 dolarów za miejsce, łoże dochodziły do 125 dolarów...

STARA GWARDIA

Bohaterem tych walk był Art Ross. Będzie o nim jeszcze mowa, gdyż pozostał on po dzień dzisiejszy jednym z bohaterów hokeja, naturalnie... dziś w charakterze menażera jednej z najlepszych drużyn świata.

Ross nie był osobobno. Istniał wówczas również „chłopak z Listowel”, niejaki Fred Taylor, który już jako junior wprawiał wstydy atłch w podziw, a z biegiem lat otrzymawszy przydomek „Cyklon”, uobodził za jedne-

go z najlepszych graczy na kuli ziemskiej. Wygrał on dla drużyny swej (Ottawa) trzykrotnie puchar Stanleya, a gdy z czasem przeniósł się na Zachód i grał w Vancouver, klub jego przez pięć lat znajdował się na czele ligi. W pewnym sezonie strzelił on 43 bramki. Jeździł na łyżwach z równą szybkością w przód i w tył i był przez 15 lat największym „starem” Kanady.

„Newsy” Lalonde nie był tak szybki, jednak celował w wytrzymałość i twardość. W r. 1910 strzelił w 11 grach 38 bramek. Również i on utrzymał się w pierwszym szeregu przez 15 lat. Tom Phillips uchodził po dzień dzisiejszy za najlepszego lewoskrzydłowego wszystkich czasów. Georges Veziin, Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, ma markę najlepszego bramkarza. W 373 po sobie następujących meczach nie puścił ani jednej bramki!

ART ROSS

Art Ross, o którym wspomnieliśmy, jest dzisiaj menażerem Boston Bruins, a więc drużyny, dla której parokrotnie zdobył mistrzostwo świata, inaczej mówiąc — puchar Stanleya. Jest on specjalistą w wynajdywaniu trików. Szczególnie lubuje się w wyciąganiu w decydujących momentach, bramkarza z bramki i przeprowadzaniu ataków szóstką. Twierdzi on, że robił się wówczas

tak wielkie zamieszanie, iż mógłby spokojnie wystąpić na lod nawet siódmego gracza, a nikt by tego nie dostrzegł.

Art Ross jest poza tym doskonałym reżyserem. Gwiazdą jego zespołu jest Eddie Shore. Ross wysła więc zwykle całą drużynę na lod, a potem dopiero orkiestra gra tuz i wjeżdża z paradą p. Shore, mając na plecach mantyle toreadora. Dla większego fasonu posuwa się za gwiazdą służący, którego obowiązkiem jest chwycić w stosownym momencie zrzuconą mantyle. Efekt „aktu” tego jest zwykle frapujący!

EDDIE SHORE

Eddie Shore odgrywa w hokeju rolę „ciemnego charakteru”. Publiczność wpada w zachwyt, gdy ma okazję go wygwizdać. W każdym meczu spędza on wiele minut za baradą. Jest on doskonałym aktorem, a specjalnością jego, to — padanie. Wygląda to zawsze bardzo groźnie. Publiczność przychodzi specjalnie na jego występy, by doczekać się wrześnie chwili, w której Shore nie będzie już w stanie po upadku wstać. Niestety, spotyka ją pod tym względem stale rozczarowanie. Shore gra ostro, ale nie brutalnie. Gdy Ace Bailey po zderzeniu się z nim — w roku 1933 — omal nie wyzionął w klinię ducha, nie spotkała Shorego żadna kara, gdyż

nawet oficiele stwierdzili, że nie ponosi on żadnej winy.

Zresztą sam Shore przeszedł już nie jedno. Jako 12-letniego chłopaka omal nie zgruchotały go na miazgę kopyta konskie. Jako gracz-amator stracił w jednym meczu sześć zębów, doznał złamania nosa i szczęki. W czasie kariery hokejowej zesztywno go 468 ścęgami, ma on na twarzy 19 blizn, a dalszych dwanaście na ciele.

ROY WORTERS

Roy Worters uchodził za najlepszego bramkarza świata. Początkowo był on środkowym napastnikiem. W pewnym meczu przelewnik zdobywał bramkę za bramką. Zdenierowany Worters powiedział kilka ostrzejszych słów bramkarzowi, który obrażony zszedł z boiska. Wówczas środkowy napastnik zajął jego pozycję. Zrobił on wkrótce cenne odkrycie. Stwierdził mianowicie, że zamiast krążek lepiej jest obserwować ruchy najniebezpieczniejszego strzelca. Ten bowiem bezpośrednio przed oddaniem strzału, rzucił okiem przez ułamek sekundy w miejsce, do którego celował. W tym kierunku też rzucił się Worters, z doskonałym skutkiem.

Od tego czasu twierdzi Worters, że jedyną jego troską jest, by kiedyś nie natrafił na zezującego napastnika. W r. 1934 doznał tak mocno krążkiem, że trzeba było przenieść go do garderoby i z miejsca zeszyć ośmioma ściegami. Powrócił natychmiast na lod i przeciwnik ani razu nie zmusił go do kapitulacji.

JOHNSTON I INNI

Ching Johnston jest najpopularniejszym obrońcą. Mówią, że jest on najgłębszym upomnikiem hokeja — dla lekarzy! Niema zdaje się kontuzji, jakiejby nie zaznał Johnston. Operowano go i zeszywano niezliczone razy, ciało jego, to jedna blizna! Pewnego razu, gdy leżał w klinice ze złamaną nogą, wybuchł pożar i trzeba było transportować go przez płomienie. Raz znow usnął pod promieniami lampy kwarcowej i przez szereg miesięcy leżał ze spalonymi nogami. Nie bierze on spraw tych tragicznie o perypetjach swoich opowiada wesoło.

— Pewnego dnia — mówi — nie wiedziałem nawet, że jestem kontuzjowany. Dopiero gdy zacząłem wypływać zęby, zorientowałem się, że coś się dzieje. Szczęka moja poruszała się zupełnie luźno i raz po raz uciekała za kółkiem. Gdyby nie to, nie wiedziałbym nawet, że coś jest u mnie nie w porządku.

Charlie Conacher z Toronto jest obecnie najlepszym strzelcem, a może i najsilniejszym graczem. W strzałach jego tkwi tak wielka siła, że parokrotnie już przedziurawiał siatki.



PIERWSZY START HOKEISTÓW WARSZAWIANKI

Rozpoczęli oni sezon zwycięstwem w Katowicach nad Dębem, w składzie: Sznajder, Metternich, Majkowski, Przedpełski, Stanisławski, Werner, Głowacki, Michalski i Czyżkowski.



LODU JESZCZE NIE MA..

Hokeiści Czynnych lwowskich muszą się więc zadowolić suchą sprawą i lekcją hokeja na szachownicy.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rzałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Kotto-P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.